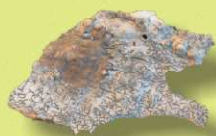


KLASYKA MNIEJ ZNANA



Maria Grossek Korycka

WYBÓR POEZJI

universitas

WYBÓR POEZJI

Maria Grosseck-Korycka (1868 lub 1869-1926) – poetka, tłumaczka, publicystka, urodzona w Krakowie. Wszechstronnie uzdolniona, studiowała kolejno medycynę i matematykę w Petersburgu oraz filologię w Krakowie. Po studiach osiadła na Ukrainie, gdzie pracowała jako nauczycielka. Po śmierci pierwszego męża, w 1908 roku przeprowadziła się z Kijowa nad Wisłę (mieszkała m.in. w Warszawie, Jędrzejowie) i zaczęła parać się publicystyką. Jej zapomniana dziś twórczość poetycka, niezwykle niejednorodna i nierówna artystycznie, jest ciekawym świadectwem początków ekspresjonizmu w literaturze polskiej.

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Maria Grossek Korycka

WYBÓR POEZJI

Kraków

© Copyright for Klasyka Mniej Znana
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2004

Podstawą niniejszej edycji są wydania:

Pisma, t. 1: *Poezje*, Warszawa 1904; Marya Grossek, *Orzeł oslepty*,
Kraków 1913; Marya Grossek, *Niedziela Palem*, Warszawa 1919;
Marya Grossek-Korycka, *Pamiętnik liryczny*, przedmową opatrzył
Artur Górski, Warszawa 1928; Marya Grossek-Korycka, *Wieszcz-
ka. Poezje*, Warszawa 1929. Teksty części pierwszej poematu *Haf-
ciarka* i poematu *Wieszczka* skołacjonowano z ich pierwodrukami
prasowymi (odpowiednio: „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 16-21;
„Pro Patria” 1928, nr 146-151)

Teksty zmodernizowano według obowiązujących zasad
ortograficznych i interpunkcyjnych.

Opracowanie tekstu:

Paweł Bukowiec

ISBN 97883-242-1122-7

TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki serii

Ewa Gray

HAFCIARKA

[CZEŚĆ PIERWSZA]

Pieśń Pierwsza

I

Będę wyszywać, siędę do krosna;
Mam cały projekt w głowie gotowy
To będzie pejzaż: wioska i wiosna
I pierwsza miłość... Obraz nienowy...
To prawda... ale za to wesoły!

Niebo jak lazur... obłok strzępiaty,
Jak uronione w przelocie pióro;
Dołem i górą zgarbione chaty
Z dachem do ziemi; przy pługach woły;
Zboża zielone dołem i górą;
Za mgłą niebieską czerniawe bory;
Pod siew gotowe czarne ugory;
Na żółtych piaskach liliowe wrzosi;
Wierzb nad rowami spuszczone włosy,
A przez okrągłe z nieba rzeszoto
Leje się na świat gorące złoto.
Dworek bielutki, jak świeży serek,
Daszek czerwony na nim jak ruda,
Słysząc w nim pełno młodego luda,
Nad dachem ciemny wystrzelił świerek;
 Małe okienka, szerniałe ramy,
 Na starych szybkach tęczowe plamy
 Słońce z promieni pisze pędzelkiem;
 W rząd okiennice
 Ciemnozielone,
 Na wskroś serduszka
W nich wywiercone;
Popod oknami do sadu dróżka,

A za trawnikiem z tyłu niewielkim
Topole, jak te kościelne świeće.

Dworek, jak gołąb słonecznej bieli,
Pławi się w swego sadu topieli,
W ruchomych falach żywej zieleni
Wszelkiego tonu, różnych odcieni,
Pięknie się w barwach dobrały drzewa,
Choć rosły dziko, jak wiatr zasiewa:
Na świerkach prawie czarne igliwa,
Liście topoli grają jak szkliwa,
Wierzba jak popiół jasna blondyna,
Dąb kędzierzawy – z brązu czupryna;
Karbuje złote liście grabina,
Wysoka brzoza, w pniu nadłamana,
Niby powoli zgina kolana,
Do ślubu cała białą ubrana;
Miedziane włosy płyną do ziemi
I drży wzruszona liśćmi drobnymi –
Z tej listki kapią sznurkiem, jak łezki –
Pnie innych z dala świecą, jak kreski,
Krzywo, niedbale wapnem rzucane
Na gęsto zbitą szpaleru ścianę –
Ta, niby w tańcu, w pół się przegina,
A te są ni to brzozy, ni panny,
Lecz ze szmaragdu skrzeple fontanny –
Każda innego coś przypomina –
Akacja z liściem i kwiatem grochu
To jedynaczka lasu... pieszczocha!...
Wpół przezroczyta, blada dziewczyna,
Wiotka i chora, bo się tak kocha!
I wiele innych przychodźców z boru:
Buki, leszczyny... wszystkich po trochu,
A każde w innym tonie koloru.

Dołem dać trzeba zioła i chwasty;
Ślasy, cykorie, mydlik, jasnotka,

Oset, rodzimy kaktus kolczasty –
Tam trawka ostra, niska, jak szczotka,
W niej koniczyna, bratek, jaskierki –
Żółte rumianki, polna stokrotka,
Igły na ziemi, gdzie rosną świerki,
A wreszcie trawy szerokie w prążki,
Odlewające światło, jak wstążki.

A każdy taki krwawniczek, trawka –
Dla pędzla dobra zabawka!
Mamy chwast jakiś, jakby Bóg wie co,
Ubrany z sztuką icense kobiecą:
Ząbki, pióreczka i agramenty,
Ufryzowany, pocięty,
Pożyłkowany w drobniutkie sieci,
Jakby miał Bóg wie czym być na świecie...
A żyć przynajmniej stulecie...
Tymczasem jest to najlichsza trawa:
Krwawnik – indyków potrawa.

A już co dalej... czyste zmartwienie!...
Na to nie lada trzeba malarza,
Bo nie pominąć mi wirydarza,
A tam to kwiatów masz zatrzęsienie.

Naprzeciw okien, jak to zwyczajnie,
Ciągnie się długim bokiem ogródek;
Na prawo stajnie,
Na lewo spichrze,
Miejsce najbardziej w słońcu najcichsze,
Gdzie rosną same krzewy i kwiaty.

Zaraz na płocie pełno jagódek:
Kraśne maliny,
Czarne ożyny,
Dołem truskawki,
Agrest kosmaty,

Całe w paciorkach szklanych porzeczeki
Zarosły wąskie na krok ścieżeczki,
Pozasłaniały spróchniałe ławki –
Namalujże to! – ten świat, ten ludek,
Tak jak my ludzie... kwietny ogródek!

Najpierw te maki:
Czy baletnice,
Czy to są ptaki?
Czy to rozdęte w tańcu spódnice?
Czy rozpostarte skrzydła motyli?
Kolor i w słońcu ma ton cegłaty...
To barwa żywa!
W żółtość zarywa –
Lecz gdy się kwiatek w cień gdzie przechyli,
To pociemnieją na nim te szaty
Aż do koloru krwi i purpury –
Tak tony idą, jak z klawiatury –
Słońce gra... malarz słucha oczyma.

Tam gaj się chwieje cienkich badyli,
Na nich różyczki tkwią bez szypułki,
Sztynne i suche, jak kwiat z bibułki,
Jedna przy drugiej, że miejsca nie ma;
Tak się łądyga na nie wysili,
Że się aż potem pochyło trzyma –
To smętne malwy, to panny stare...
Zanadto cienkie, strojne nad miarę –
Ludzie je sadzą, lecz nikt nie zrywa;
„Niech tam przekwita sobie szczęśliwa!”

Bratki –
To małe dziatki:
Buzia okrągła z aksamitnym puszkiem,
Podparta jednym pączkiem, jak paluszkiem,
Na plecach loczki,
Patrzą ciekawie

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

